



Terence Blanchard
Magnetic

Blue Note 2013

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Terence Blanchard jest jednym z przedstawicieli „umiarkowanej” linii trębaczy, którzy pojawili się na początku lat 80. Od tamtego czasu artysta nagrał dwadzieścia albumów i stał się cenionym twórcą filmowym.

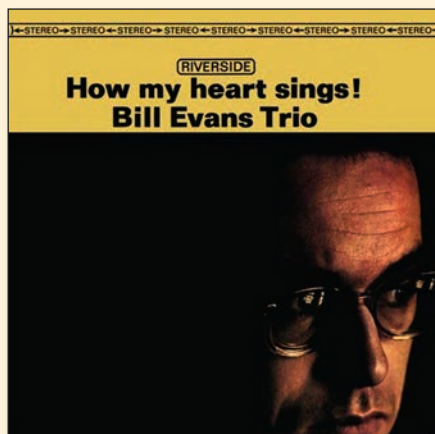
Jego muzyka była zawsze mocno osadzona w tradycji. Tak jest i tym razem, choć jazz „okołobopowy” to tylko jeden z elementów tej intrygującej układanki.

„Magnetic” jest propozycją gruntownie przemyślaną i dopracowaną pod każdym względem. Lider dokładnie wiedział, jakich użyć środków, by osiągnąć zamierzony efekt. Ten zaś okazał się zaskakujący.

Jednym z atutów albumu jest żywa, pełna nieoczekiwanych zwrotów narracja. Blanchard po mistrzowsku wykorzystał doświadczenia zdobyte w studiach filmowych. Jego muzyka rozwija się nieprzewidywalnie. Przykuwa uwagę słuchacza jak dobry thriller. Drugim ważnym elementem jest brzmienie – wynik doskonałych aranżacji i umiejętnego połączenia instrumentów akustycznych z elektroniką (sam lider często używa harmonizera). I wreszcie główny atut – poziom gry muzyków. W zespole oprócz lidera wyróżniają się pianista Fabian Almazan i perkusista Kendrick Scott (solo w „No Borders Just Horizons”); nieźle radzi sobie Ravi Coltrane, zwłaszcza gdy sięga po tenor. Jednak najbardziej oryginalnym muzykiem (specyficzna technika gry, sound) jest gitarzysta Lionel Loueke.

Bardzo dobry, świeży album. Muzyka dla świadomych fanów. ■

Bogdan Chmura



Bill Evans Trio
How My Heart Sings

Concord 2013

Dystrybucja: Universal

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Reedycja albumu tria Evansa z 1964 roku. Na krążku znalazł się materiał z pierwszego wydania plus niepublikowana wersja trzech utworów.

Początek lat 60. był dla Evansa trudnym czasem. Artysta zmagał się z uzależnieniem od heroiny i depresją po śmierci partnera z tria, kontrabasisty Scotta LaFaro. W 1962 jego miejsce zajął Chuck Israels. Wkrótce zespół znów zaczął nagrywać – to właśnie wtedy powstały albumy „Moon Beam” i „How My Heart Sings”.

Płytę rozpoczyna utwór tytułowy, który wyszedł spod pióra nieco zapomnianego, współpracującego z Evansem kompozytora, Earla Zindarsa. Zmienne metrum pokazuje istotny wycinek ówczesnego warsztatu pianisty: sposób operowania harmonią, fakturą (gęste akordy przeciwstawiane są swingującym liniami i przeplatane biegnikami), kolorystyką. Zachowawcza pozostaje forma – i dotyczy to wszystkich numerów – z klasycznym układem ABA. Najciekawiej wypadł „Walking” lidera, zbudowany z kilku akordów, w których został ukryty temat. Za hit można uznać przewrotny „In Your Own Sweet Way” Brubecka, natomiast skoczna wersja „Summertime” zabrzmiała dość pospolicie.

W porównaniu z pomnikowymi albumami Evansa z przełomu lat 50. i 60., które wyznaczyły nową, powielaną do dziś, estetykę tria fortepianowego, „How My Heart Sings” jawi się jako dzieło znaczące, choć nie wybitne. ■

Bogdan Chmura



Jazz Jamboree 1962
Polish Radio Jazz Archives 03

Polskie Radio 2013

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●○○○

Migawki z Jazz Jamboree 1962. Dłuższe i krótsze, lepsze i słabsze – fragment kroniki festiwalu, uzupełnienie materiału, jaki znalazł się na poprzednim krążku tej ciekawej serii.

Jedną trzecią płyty wypełniają nagrania hardbopowego kwintetu puzonisty Ejego Thelina ze Szwecji. W zespole obok lidera wyróżnia się świetny perkusista Rune Carlsson, w latach 60. bliski współpracownik Komedu.

Po czterech utworach kwintetu pojawia się freejazzowy „Soloes” Dona Ellisa – to nagranie znamy już z „Polish Radio Jazz Archives vol. 2”. Kolejne dwa numery wykonuje skandynawski Jazz Fraktion z saksofonistą Johnem Tchicaim – sprawna grupa, stylowo oddająca „toporny” klimat muzyki Monka. Na koniec dostajemy po jednym nagraniu zespołu Jerzego Miliana (z Komedą przy fortepianie) i duńskiego wibrafonisty Louisa Hjulmunda, któremu towarzyszy trio Wojciecha Karolaka.

Album odstaje od dwóch poprzednich. Przyczyn jest kilka: kompilacyjny charakter, nierówny poziom gry zespołów (najsłabiej wypada grupa Miliana), kiepska jakość nagrań, której nie podźwignął cyfrowy mastering. Poważną niedoróbką są błędy w pisowni nazwisk na okładce – jest: Grundz, powinno być: Gruntz; jest: Bruel, ma być: Brüel; jest Thelonus... Cóż, praca z archiwaliimi wymaga szczególnej staranności, zwłaszcza gdy produkt ukazuje się pod szyldem poważnego wydawnictwa. ■

Bogdan Chmura